

Jerzy Kwiatkowski

Świat-światło w poezji Przybosia

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 62/1, 3-29

1971

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY KWIATKOWSKI

ŚWIAT-ŚWIATŁO W POEZJI PRZYBOSIA *

1

Wiemy już, jaką ewolucję przeszła w drugim modelu poezji Przybosia podstawowa tej poezji figura geometryczna: symbol ruchu i doskonałości, ludzkiej, doczesnej, ziemskiej miary i tęsknoty za nieskończonością — koło. Przekształciło się czy raczej wzbogaciło o — koło czasu. Wiemy już także, jakim przemianom uległ podstawowy, intencjonalny cel tej poezji: widzieliśmy, jak myśl o rozruchu świata wzbogaciła się o myśl o jego wiecznym od-poczynaniu, a — z drugiej strony — spotęgowała o dążenie, by zjednoczyć się ze światem, ze Wszystkim, stać się nimi.

Nie znamy jeszcze źródeł i rodzaju energii, jaka — w tym modelu — pusza w ruch Przybosioski świat, Przybosioską wyobraźnię.

* Praca stanowi fragment książki pt. *Świat poetycki Juliana Przybosia*. Po rozdziale wstępnym pt. *Start* (zob. „*Twórczość*” 1971, nr 2), analizującym pierwsze dwa tomiki poety, książka ta omawia jego twórczość dojrzałą sposobem podwójnym: 1) ukazując jej wewnętrzną strukturę; 2) przedstawiając jej rozwój chronologiczny. Sposób drugi nie wymaga objaśnień. Wymaga ich natomiast sposób pierwszy. Dzieło poety narzuciło tu konieczność wprowadzenia pewnego podziału: re-wizja tej poezji została dokonana dwukrotnie. Za pierwszym razem na podstawie — w przybliżeniu rzecz traktując — utworów z lat 30-tych i 40-tych, za drugim razem — utworów z lat 50-ych i 60-ych. W ten sposób powstały dwa — powiązane ze sobą — modele poezji Przybosia. Fragment niniejszy jest rozdz. 11 książki i wchodzi w skład modelu drugiego. Poprzedzają go rozdziały: 9. *Koło czasu* (zob. „*Ruch Literacki*” 1970, z. 5) i 10. *Wszystko — i Nic*. Rozdział 10 omawia to, co nazwać można istotą metafizyki Przybosioskiej tych lat: problem *principium individuationis*, problematykę „ja”, Bytu („Wszystkiego”) i Nicości. Zamyka analizę tego modelu rozdz. 12: *Trwa spór...*, w którym omówiona zostaje Przybosioska dialektyka Trwania i Zmienności. (Dla orientacji czytelnika podaję również tytuły rozdziałów dotyczących modelu pierwszego: 3. *W języku koła*, 4. *W języku pionu*, 5. *Źródła energii*.) — W pracy zastosowano następujące skróty oznaczające tomy, z których pochodzą cytowane utwory: N = *Narzędzie ze światła*. Warszawa 1958. — P = *Próba całości*. Warszawa 1961. — W = *Więcej o manifest*. Warszawa 1962. — Z = *Na znak*. Warszawa 1965. — K = *Kwiat nieznaną*. Warszawa 1968.

Otóż tym razem — podobnie jak w okresie „startu”, kiedy źródłem takim był prąd elektryczny, a odmiennie jak w modelu pierwszym — ogromną rolę odgrywa w tej poezji energia „z zewnątrz”. Energią tą jest — światło.

Najjaśniej pisze o tym sam poeta we *Wstępie do poetyki* (W:)

Z mojego słowa jak z fotokomórki
może odczytasz młode światło w chwili,
gdym jego natężenie przemieniał na dźwięki.

Fakt, że tego rodzaju energia, energia „osobna”, powróciła do tej poezji, pełniąc w niej rolę nieco podobną jak w okresie wczesnym elektryczność¹ — pozwala wysnuć pewne wnioski, sygnalizuje pewne różnice, oddzielające okres stanowiący główną podstawę dla modelu pierwszego od okresu, na którym oparto — kształtowany obecnie — model drugi. Tam — energia „osobna” była zbyt duża, poczucie nadmiaru rozsądzało całą tę poezję: jej podmiot liryczny, jej świat, jej język. Był to okres, w którym poezja Przybosia stanowiła zjawisko najbardziej — w całym swoim przebiegu — samowystarczalne, immanentne. Był to też okres jej szczytowych osiągnięć artystycznych. Teraz — w pojawieniu się, niejako „na nowo”, owej energii — dostrzec można sygnał jakiegoś jak gdyby uszczuplenia pełni artystycznej doskonałości. W świecie poezji Przybosia pojawiła się znów — podobnie jak w okresie wczesnym — potrzeba transcendencji: potrzeba zasadniczego odwołania się do poza-poetyckiej, pozajęzykowej sfery rzeczywistości. (Nie chodzi tu o tematykę, lecz o sam status poezji, o samą istotę jej oddziaływania.) Jeśli jednak w okresie „startu” sferą tą była rzeczywistość życia społecznego, teraz — jest to rzeczywistość filozoficznej refleksji. Toteż to, co poezja ta straciła na doskonałości — samowystarczalnemu — artyzmu, to zyskała na szerokości horyzontów intelektualnych, na pogłębieniu problematyki metafizycznej, na śmiałości myśli — i tej, która draży Wszystko, i tej, która draży — stwarzając ją jednocześnie — poezję.

I w tej właśnie przemianie — jak zazwyczaj u Przybosia: na wysokim pięttrze uogólnień — rozwój jego poezji okazał się zbieżny z dominującą w całej współczesnej liryce — tendencją rozwojową.

2

Motyw światła stanowi tu — nie bez antecedencji w okresach poprzednich — centrum całego rozległego kręgu motywów takich, jak:

¹ Zwróćmy nawiasem uwagę, że w fotokomórce (a słowo to występuje w zacytowanym przed chwilą fragmencie), czyli komórce fotoelektrycznej — energia świetlna przekształca się w energię elektryczną...

błyskawica, ogień, słońce. Już proste wyliczenie tych słów wskazuje na pewną ambiwalencję owego świata jasności: jest w nim — podobnie sprawa przedstawiała się z elektrycznością — światło, które niszczy, i światło, które żywi. Oczywiście to odpowiednik, oczywiście realizacja — znanego nam z poprzednich rozdziałów — schematu ekstremistycznych przeciwieństw, schematu dwubiegunowości. (Jakkolwiek realizacją bardziej „klasyczną” byłoby przeciwstawienie przeprowadzone z innego punktu widzenia: światło — ciemność, także zresztą występujące w tej poezji.)

Światło niszczące: błyskawica, ogień — bynajmniej jednak nie musi łączyć się w poezji Przybosia z ujemną waloryzacją emocjonalną. Fascynuje, bliższe jest waloryzacji dodatniej. Zapewne i dlatego, że stale przecież nie tyle budzi się, ile żyje w tym poecie Polanin: czciciel słońca, ale i ognia, a także sympatyk pioruna². Dość przypomnieć — przejawiające się poprzez burzę — „wybuchowe istnienie” z wiersza *Istnieć* (*Równanie serca* — 1938)...

Najwyraźniej może przypomina tu o sobie — odgrywająca tak wielką rolę w tej poezji — jedność przeciwieństw: zachwyty — przerażenie. Tym bardziej że owe dwie ambiwalencje połączone zostały przez samego poetę w jednym spośród tych jego utworów, które nazwaliśmy w poprzednim rozdziale autopsychodynamicznymi: w wierszu *Świat się oddala* (P). Poeta wyjaśnia w nim, wyjaśnia niejako samemu sobie (relacjonuje bowiem moment, w którym sprawa ta stała się dlań jasna) — genezę „straszących go o północy” snów i wizyj pożaru. Obsesję tę tłumaczy sobie mianowicie jako konsekwencję tragicznego wypadku, któremu uległa starsza odeń o rok siostra: wpadłszy do pastuszego ogniska, spłonęła w nim żywcem.

i nie ocalałem
w łonie matki bolesnej
od płomienności

— pisze poeta.

Ten autopsychodynamiczny fragment, mówiący o „embrionalnym prazworze wyobraźni”, o „zjawie z szeptanego w rodzinie nieszczęścia”, następuje tuż po fragmencie — wiersz ma kompozycję luźną — w którym

² Jak silnie kultury te i sympatie zakorzenione były — do niedawna przynajmniej — w kulturze ludowej całej Słowiańszczyzny, jak przy tym mieszały się w niej ze sobą motywy: światła, ognia, słońca, przekonać się można czytając K. Moszyńskiego *Kulturę ludową Słowian* (t. 2, cz. 1. Wyd. 2. Warszawa 1967, zwłaszcza s. 430—451 — omawiające motyw słońca, do którego powrócimy tu za chwilę, i 485—506 — omawiające motyw pioruna i ognia). Spośród innych publikacji wymienić warto książkę S. Czernika *Trzy zorze dziewicze* (Łódź 1968), mianowicie dwa jej rozdziały: *Słońce* i *Ogień*.

dokonana została wnikliwa analiza własnej poezji, związana z motywem zachwytu-przerażenia i zamknięta motywem światła.

W ten sposób w relacji samego poety, który wyrecza tu niejako krytyka-psychoanalitka (pisze też dalej o owej „płomienności” jako o „tłumionej przez życie całość”) — przedstawia się biograficzna geneza omawianego tu zespołu perseweracyj. Nie jedyny to temat i nie jedyny problem wiersza *Świat się oddala*. Zanim jednak doń powrócimy, rozejrzyjmy się — choćby najbardziej pobieżnie — po całym Świecie-świecie tej poezji. Począwszy od jego — tym razem czysto poetyckich — początków.

3

Krąg światła odgrywa poważną rolę już u samego zarania twórczości Przybosa. W końcu — pierwsze dwa wersy pierwszego wiersza pierwszego tomu brzmią:

Gdy na ulicach gorą jak słupy ogniste
Reklamy świetlne, łuki, żar iluminacyj —
(*Inwokacja*. W tomie: *Srubby* — 1925)

Jest to przede wszystkim światło ostre, agresywne, groźne, niekiedy — niszczące. Częściej zresztą od słowa oznaczającego je wprost — występują słowa inne: ogień, pożar, błysk, wybuch. Zjawisko to wiąże się zarówno z elektryczno-przemysłowym uwarunkowaniem tematycznym tego kręgu motywów jak z ówczesną gniewno-dynamiczną postawą poety. Nawet słońce „okute” jest tu w „metalowy blask” i „owite zwojem żaru jak elektromagnes” (*Dynamo*. W tomie: *Srubby*). Ale nadmiar pożarów i pożóg przekracza już granice tych uwarunkowań. Cóż dopiero — apokaliptyczny ogień w *Purpurowym ośle*. I — zawsze — światło razi, wybucha, oślepia.

Oczu przekłutych światłem nie postrzyć blachą!

— czytamy w wierszu *Porwany przez przerośnię* (w tomie: *Oburącz* — 1926).

Miasto, wulkan kamienny, wybucha światłem i warem

— czytamy w *Rekordzie* (w tomie: *Oburącz*).

Na pół mistyczna przemiana, rozplinięcie się w prądzie elektrycznym, o czym była mowa w rozdziale *Start*, jest także przemianą, rozplinięciem się — w świetle:

Popłyniemy napięci w prąd radosnej energii:
Przemienieni w promienie, skry, ampery i ergi.
(*Pieśń o lokomocji*. W tomie: *Srubby*)

Potem — światło w poezji Przybosia, jakkolwiek stale w niej obecne, nieco przygasa. Już jednak w *Równaniu serca* zaczyna odgrywać rolę o wielkiej wadze. Zwróćmy uwagę na dwa przykłady:

Bezszelcsem świetlistych skrzydeł od szczytu do szczytu
rozsunęło się słowo:

Jestem!

(*Nad Śląskiem*)

Świat się spełni od razu, w błysku!

(*Niedostrzegalnie*)

Wiadomo, jak wielka jest rola owego „Jestem!” w poezji Przybosia. A przy tym — powiedzieć można, że w obydwu tych fragmentach poprzez światło jawią się poecie — Genезis i Apokalipsa.

I jeszcze jeden przykład:

Już tylko tchem — tętnem rozpędzonym do szalu
równać się światłu

(*Na szczycie. W tomie: Póki my żyjemy.*

Wiersz napisany w lipcu 1939)

Trzy te cytaty wyznaczają — i zapowiadają — rozpiętość związanej z motywem światła problematyki. Trudno o rozpiętość szerszą, o problematykę bardziej zasadniczą.

4

Począwszy od tomu *Póki my żyjemy*, „słońce” i „światło” należą — można to śmiało bez obliczeń stwierdzić — do słów-kluczy poezji Przybosia. Bywają okresy, że jedno przynajmniej z nich pojawia się w każdym niemal wierszu poety. Nie chodzi tu zaś jedynie o ich funkcję w przedstawianiu przezeń pejzażu, w widzeniu świata. Zgodnie z zamieszczonym powyżej sygnałem — grają one doniosłą rolę w ewokowanym przez tę poezję systemie światopoglądowym i należą do najważniejszych elementów zawartej w tych wierszach mitologii.

Zacznijmy od słońca — głównego źródła światła. Pamiętając, że i poeta od niego zaczął — debiutując sonetem pt. *Wschód słońca*...³

Na wstępie — warto tu odnotować włączenie tego motywu w tak istotny dla poezji Przybosia mechanizm systemu kół. W wierszu *Podróż do kraju* (w tomie: *Rzut pionowy*) czytamy:

...Wschód nawija na krąg słońca widnokregi podróźnicze...

³ „ogłoszonym bezimiennie w konspiracyjnym piśmie »Zaranie«” około r. 1916 — jak podaje *Słownik współczesnych pisarzy polskich* (t. 2. Warszawa 1964, s. v.).

W ten sposób — zaczynający się na czoło wysuwać motyw zostaje natychmiast wciągnięty w tryby rządzącej tą poezją wyobraźni. Ale przecież — nie można zapominać, że motyw ten jest już — *implicite* — w wyobraźni tej zawarty, że leży on u jej podstaw: zarówno jako pierwowzór koła jak jako uwarunkowanie kolistego (ściślej: przebiegającego po bliskiej okolicy koła orbicie eliptycznej) ruchu Ziemi, jak wreszcie — jako uwarunkowanie zmian pór roku, skąd wywodzą się i Przybosiowskie koła czasu, i — związane z mitami agrarnymi — Przybosiowskie „zmartwychwstania”. (Słońce jest zatem dosłownie źródłem energii, motorem.)

Z drugiej strony: związek koła ze słońcem, traktowanie koła jako symbolu słońca — to jedno z najbardziej powszechnych zjawisk w tradycji naszego (i nie tylko naszego) kręgu kulturowego. Najczęściej przy tym — przejawiające się w obrębie kultów solarnych czy ich pozostałości w społecznej wyobraźni. Trójca: Bóg — Słońce — Koło czy *Sacrum* — Słońce — Koło, to jeden z fundamentów naszej kultury. Także — w sensie: koło, które się toczy, obraca wokół osi. Marguerite Loeffler-Delachaux, która symbolicznie koła poświęciła całą książkę, pisze m. in.:

*La roue, c'est le dieu solaire bondissant dans l'espace et accomplissant — selon l'ancienne croyance — sa révolution autour de la terre*⁴.

— po czym przytacza bogatą dokumentację, czerpiąc z różnorodnych religii i wierzeń całego świata.

Naturalna, chłopska, wyrosła z kultu ziemi „przyrodniczość” Przybosia byłaby czymś niepełnym i — by tak rzec — niewdzięcznym, gdyby w poezji tej słońce, „słonko”, owo „słoneczko”, które w pieśni ludowej „oj, kołem, kołem, kołem [...] chodzi”⁵ — nie odgrywało wielkiej roli. Toteż nie dziwi w niej pojawianie się już nie tylko zlaicyzowanych reliktyw, lecz także świadomych aluzji do kultów solarnych, myśl o deifikacji słońca. Wiadomo zaś, że myśl ta, często występująca w dziejach religii całego świata, nie jest obca i tradycjom ludowej kultury słowiańskiej. Liczne przykłady różnorodnych form kultu słońca, „kojarzenia słońca z Bogiem” aż po ich identyfikację — wymienia w swojej fundamentalnej *Kulturze ludowej Słowian* Kazimierz Moszyński⁶.

⁴ M. Loeffler-Delachaux, *Le Cercle. Un symbole*. Paris b.d., s. 69. — Prócz tej autorki o związkach koła z mitami solarnymi pisze m. in. M. Eliade (*Traktat o historii religii*. Tłumaczył z francuskiego J. Wierusz-Kowalski. Warszawa 1966, s. 149—150, 155), u nas — Czernik (*op. cit.*). Oczywiście jednak — bibliografia dotycząca mitów solarnych jest ogromna, symbolika słońca niezwykle bogata... Tu — poruszamy się tylko po brzegach tej problematyki.

⁵ Zob. Czernik, *op. cit.*, s. 191 (tekst z Kolberga).

⁶ Moszyński, *op. cit.*, s. 432—451.

U Przybosia — oczywiście z zachowaniem pewnego dystansu — *expressis verbis* myśl o owej identyfikacji zostaje wypowiedziana w tekście prozatorskim:

Nadchodzi święto narodzenia Bożyka (a może Bożyca?), czyli słonka, zaczynającego swój nowy cykl jednoroczny [...] ⁷.

— ale i teksty poetyckie czy parapoetyckie, nie dopowiadając rzeczy do końca, niedwuznacznie jednak w tymże kierunku wiodą. Oto parę spośród nich:

Jeśli już „śpiewać” czyjaś sławę — to głosić będę chwałę słonca!
(*Sława słoneczna*. N)

wzeszło słońce i huknęło słowo świata
(*Słońce wschodzące*. N)

Nade mną nic się nie rozbiło, ale tam, we wnętrzu światła katedry, wpa-
trzonemu w rozetę, to, co tu belkoce, było tak jasne, jakbym spożył słonca.
(*Jak możliwy jest liryzm*. P)

Ostatni cytat pochodzi z — analizowanego już poprzednio — utworu, w którym mowa o *quasi*-mistycznym doznaniu stanowiącym istotę poezji. W tym kontekście owo „spożycie słonca” wyraźniej jeszcze nabiera charakteru sakralnego, charakteru swoistej eucharystii.

Należy tu — wreszcie — przedziwny *Zabobon* (w tomie: *Najmniej słów* — 1955): również — połączenie kultu słonca z pragnieniem osiągnięcia jakiejś metafizyczno-mistycznej integracji: „tu z tam”. Pisany w trzeciej osobie, utwór ten podmiotem owych tęsknot czyni kogoś działającego w pierwotnie-magiczny sposób: klęka on, po czym układa własne ciało tak, by „dotknęło” linii horyzontu (powraca tu stała w tej poezji obsesja) i dzięki temu „zetknęło się” ze słońcem ⁸.

Pojawia się zresztą i motyw swoistej „słonecznej” homodeifikacji. A to w *Człowieku bez granic* (N), gdy mowa o

kuli ziemskiej,
toczącej się przecież wokół
ścigającego słońce
— jak z jabłkiem nadkrólewskim z władzą wiedzy w ręce —
człowieka-słonca.

⁷ J. Przyboś, *Zamiast pastoralki*. W: *Sens poetycki*. T. 2. Wyd. 2. Kraków 1967, s. 283. — Tu — pamiętać trzeba także o starych tradycjach kultury europejskiej: Święto Bożego Narodzenia zostało przecież wprowadzone na miejsce święta „narodzenia niezwyčajonego słonca”, które świat grecko-rzymski obchodził 25 grudnia.

⁸ O klękaniu i padaniu na twarz pisze „także” *Moszyński* (*op. cit.*, s. 438). Tyle że zwyczaj te dotyczyły raczej wschodu słonca niż — jak u Przybosia w tym utworze — zachodu.

Obraz to już jednak daleki od wszelkiej sakralności czy mityczności. To, co można by nazwać metafizycznym nacechowaniem słońca, występuje natomiast w *Drodze do Chojen* (N). Jest to bardzo rzeczowy, sprawozdawczy, autoanalityczny opis niezwykłego, niesamowitego przeżycia doznanego w momencie, w którym

Zza wzgórza — nie wzeszło — ale jakby czyjąś ręką wypchnięte, szeroką na pół nieba boga Apollina ręką — skoczyło naprzód — poziomo w krajobraz, we mnie Słońce i —

Zagubiłem się w przestrzeni.

Sam poeta porównuje, otwarte tym wstrząsem, niezwykle ostre doznanie dziwności świata — z przeżyciem, jakie zrelacjonował w wierszu *Żyjąc*: z ową pierwszą rewelacją Bytu, do której parokrotnie w poezji swej powraca, najpełniej ją analizując w *Znaku przedstawnym*. W ten sposób — słońce staje się katalizatorem wyzwalającym niezwykle — przez zachwyty-przerażenie wyrażające się — stany psychiczne.

Inna sprawa, że i tu — w niczym nie podważając indywidualno-autentystycznego charakteru tego opisu — natrafić można na pewne związki ze sferą, niedawnych już stosunkowo, wierzeń ludowych. Mowa o — szczegółowo referowanej przez Kazimierza Moszyńskiego — wierze w „tańczenie” czy „podskakiwanie” słońca o wschodzie. Bardzo żywa do niedawna wśród Słowian (także we wschodniej Polsce), wiązała się ona z przekonaniem o wielkim a ambiwalentnym przeżyciu, jakie łączy się z dostrzeżeniem tego fenomenu. Moszyński cytuje w tym momencie zdanie „pewnej Wielkorusinki”:

Kiedy ujrzysz (skaczące słońce) [...], i cieszysz się, i straszno ci trochę⁹.

Zachwyty — przerażenie...

Ale *Droga do Chojen* pozwala spojrzeć na Przybosiowskie słońce również i w zupełnie inny sposób.

5

W pewnym momencie tego utworu — kiedy oczy poety odwrócone są od słońca — pojawia się opis następującego doznania wzrokowego:

— i wtedy tylko dostrzegałem obok kątem oka szary bez określonych kształtów obszar-tło, na którym biegały czarne, zielone, fioletowe, różowe, niedokładnie okrągłe i pomykające koła, kółka, koła.

⁹ Moszyński, *op. cit.*, s. 448. Uczony silnie przy tym podkreśla szczególnie dodatnią wartość, jaką dla ludu ma słońce wschodzące. I tu znów natrafiamy na zbieżność z poezją Przybosa.

Nic to innego, jak powidoki słońca.

Wpływ teorii i malarstwa Władysława Strzemińskiego na poezję Przybosia, zbieżności między obydwojma twórcami i ich współdziałanie — mogłyby, i powinny, stać się przedmiotem osobnego studium. Tu — można tylko zasygnalizować tę problematykę: sztuka jako wieczne od-poczynanie, sławny ideał „dziewiczego oka” (Strzemiński był pod tym względem niejako kontynuatorem bardziej jeszcze skrajnego, bliskiego „zerowemu punktowi” — Malewicz); „idea integracji życia poprzez sztukę” (dotyczące Strzemińskiego sformułowanie Przybosia¹⁰), kiedy to malarstwo i rzeźba zanikną, roztopią się w życiu; wynikająca z tejże idei wizja przyszłej architektury; swoista koncepcja malarskiego widzenia... Całokształt tych spraw musimy pozostawić na uboczu. Co bowiem nas w tej chwili przede wszystkim interesuje, to rola słońca w późnym malarstwie Strzemińskiego i jej — poświadczone przez samego poetę — związki ze „słonecznością” poezji Przybosia.

Jak malował słońce Strzemiński? Autor przedmowy do jego *Teorii widzenia* tak sprawę tę referuje:

Chodziło mu o ześrodkowanie w widzeniu wszystkich aspektów tego, co się widzi. [...] W ostatnich obrazach olejnych osiągnął ową jedność nie na drodze zjednoczenia charakterystycznego wyrazu przedstawianego przedmiotu z abstrakcyjnym jego uogólnieniem, lecz nieoczekiwanie inaczej. Sięgnął do samego źródła wszelkiego koloru i światła. Jak Van Gogh w ostatnim szaleńczym okresie, Strzemiński malował słońce. Ale gdy Van Gogh ukazywał je na płótnie — naiwnie — jako żółtą kulę wirującą, Strzemiński szaleńcze marzenie malarzy uczynił rozumnym. Malował nie widok słońca, lecz jego powidok, dał kolor wnętrza oka, które spojrzało w słońce. W dwu jego ze znanych mi obrazów, jakie malował w czasie, gdy był profesorem w szkole łódzkiej, płonie to słońce rzeczywiście schwyte przez oko człowieka na zawsze. Obrazy te są jak protuberancje kolorów, jak niezastygłe, trwające w szalonym pędzie eksplozje światła, barw i kształtów, jak nie kończąca się pogoń powidoków¹¹.

Poetyckie powidoki tych malarskich powidoków pojawiają się w poezji Przybosia lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych wcale często. I tak w *Głosie o poezji* (w tomie: *Najmniej słów*) zawarty jest cały hołd pamięci Strzemińskiego: poeta określa „dawne swoje pisanie” jako „kolorowy dym ze stosu spalonych obrazów Władysława Strzemińskiego”, po czym następują uwagi o „widomych ślepcach” (*nota bene*, świetny obraz: dwuznaczność językowa stwarzająca pozór paradoksu), którzy skazali zmarłego właśnie (data wiersza: 1953) malarza na biedę, i wreszcie — prorocstwo:

¹⁰ J. Przyboś, przedmowa do: W. Strzemiński, *Teoria widzenia*. Kraków 1958, s. 9.

¹¹ *Ibidem*, s. 11.

dzień przyjdzie,
kiedy jego „Słońca” oświecą
oczy wszystkich — od razu.

Podobnie bezpośredni hołd znaleźć można — w kilkanaście lat później — w wierszu *Pamiętane góry* (K):

„Słońce” Strzemińskiego stało się źródłem światła.

Gdzie indziej — odwołania się są anonimowe, łatwo wszelako prowadzą na trop ukochanego malarza i teoretyka. Np. w wierszu *Do malarzki* (w tomie: *Najmniej słów*), całym opartym na motywie słońca, a zakończonym — są to okolice 1953 r. — słowami:

Ubierzemy ją, włókniarzkę przodowniczą,
w powidoki słońca: w słonecznice,
niech pod okiem i pod ręką
pięknieje!

(Wyjaśnić tu trzeba, że nie chodzi o włókniarzkę z krwi i kości, lecz o Łódź...)

Podobnie sprawa wygląda w parę lat później:

zamieszkamy w powidoku słońca

— mówi poeta w *Widzeniu katedry w Chartres* (P). A w wierszu *Dziecko i paw* (W) uczy córeczkę:

To po-słonko
co po słonku miga w oku,
dokądkolwiek spojrzysz potem,
i na trawie, i w bajorku, coraz inne:
fiołkowe, różowe, sine...

Jest w tej poezji takich — analitycznych — obrazów powidoku więcej. Przytoczmy — obok cytowanego tu już fragmentu *Podróży do Chojen* — jeden jeszcze:

W widoku tak jasnym, że
chyba znamię wypalił mi w oczach,
że, gdzie spojrzę, z każdym mgnieniem powiek,
odbija popatrzonym słońcem
przeciwbarwną tłu
pieczęć świetlności

(*Wschód słońca*. W tomie: *Najmniej słów*)

Trudno — rzecz jasna — w tych i podobnych im przykładach wyważyć rolę, jaką odegrały teorie i obrazy Strzemińskiego, trudno powiedzieć, w jakim stopniu mamy tu do czynienia z inspiracją, w jakim — ze zbieżnością dwu pokrewnych natur, dwu zbliżonych systemów reagowa-

nia na świat. W każdym razie — wydaje się rzeczą niewątpliwą, że twórczość Strzemińskiego, po pierwsze — ośmieliła Przybosia do analizy percepcji wzrokowej słonecznego światła, po drugie — podsunęła mu terminologię.

Tak czy inaczej sfera wspólnych „słonecznych” zainteresowań i fascynacji obydwu twórców jest szeroka i dotyczy zagadnień dużej wagi. Szczególnie przy tym istotne dla dokonywanej przez nas re-wizji wydają się trzy sprawy: Dynamiczna wizja światła słonecznego, traktowanego jako szereg eksplozji. Swoisty kult słońca jako symbolu czy drogi ku osiągnięciu Wszystkiego. Kryjąca się w teorii powidoków możliwość ścisłego związania światła z jego negacją.

Sprawa pierwsza nie wymaga w tej chwili dodatkowych objaśnień. Wymagają ich natomiast sprawa druga i trzecia.

Przyboś jest ogromnie uczulony na to, co nazwać można syntetycznością widzenia u Strzemińskiego: zarówno w jego unizmie jak w jego malarstwie powidoków. Pisząc o obydwu tych zasadach twórczych, podkreśla osiągniętą dzięki nim wypadkową *w s z y s t k i c h* aspektów tego, co się widzi, czy tego, co się widziało. Otóż owa syntetyczność odgrywa także ogromną rolę w jego poezji, wiemy jak bardzo, jak zasadniczo wymierzonej we Wszystko. Różne są tu jej formy. W *Południu* (Z) — zbyt długie fragmenty wiersza trzeba by tu cytować, byśmy sobie mogli na to pozwolić — wiąże się ona np. ściśle z teorią powidoków. Wydaje się jednak, że poeta „rozciąga” niekiedy ową jedność widzenia, owo nakładanie się na siebie poszczególnych widzeń — w czasie. Relacjonuje jak gdyby przeżycia kogoś, kto zdolny jest zatrzymać w sobie już nie tyle powidoki, ile odbite w umyśle obrazy, i — z powrotem wiernie je ewokować. W ten sposób — po innej, bardziej zracjonalizowanej, drodze — docieramy do tego samego zjawiska, które określaliśmy w poprzednich rozdziałach jako powrotność czasu, „dwuczas”, zjawiska, które występuje w takich wierszach, jak *Jedno drzewo* czy *To samo* (Z).

A światło i jego negacja?

Nie można tu już poprzestać na zacytowanym fragmencie przedmowy Przybosia. Sięgnąć trzeba do tekstu Strzemińskiego. Dając definicję powidoku, pisze on m. in.:

pozostaje w oku *p o w i d o k* przedmiotu, ślad przedmiotu o tym samym kształcie, lecz przeciwnym zabarwieniu¹².

Powtórzmy: „przeciwstawnym zabarwieniu” — o to bowiem właśnie chodzi nam tutaj. A oto jeszcze fragment definicji encyklopedycznej:

¹² Strzemiński, *op. cit.*, s. 51—52.

w przypadku olśnienia wywołanego b. silnym bodźcem świetlnym, po ustaniu jego działania powstaje p[owidok] ujemny, w którym miejsca jasne oglądanego uprzednio obrazu są widziane jako ciemne [...] ¹⁸.

Otóż — rzadko, w wystarczająco jednak ważnych momentach, by zwrócić na siebie uwagę — pojawia się u Przybosia ściśle wewnętrznie powiązana opozycja: światło — ciemność, nierozwinięty odpowiednik, nierozwinięta oboczność innych antytetycznych par tej poezji, wchodzących w skład schematu dwubiegunowości. Na ogół zresztą — wspólnie z nimi występująca. Tak np. w *Znaku przedślowym* (P) czytamy o „Wszystkim”:

a ono [...] nade mną. Czarno-światło, wydęte jak odwrócony
największy Dół — nade mną.

Podobnie — w *Początku* (P):

bo śpiew...
To — pomiar ciszy.
Świecący przewód
do żądy słońcożernej, ciemności najskrytszej.

To zonglowanie światłem-ciemnością wydaje się jedną z konsekwencji zafascynowania zjawiskiem powidoku. Jest jednak — w obrębie tej pozycji — konsekwencją skrajną i wyjątkową. Nieco podobne są tu proporcje, jak między Wszystkim a Niczym... W zasadzie — Przybosioskie powidoki są barwne: tak jak wszystko, co wiąże się w niej ze Strzemińskim — sygnalizują potęgę i radość życia.

6

Istnieje wreszcie jeden jeszcze aspekt Przybosioskiego kultu słońca: jego — jakżeby inaczej — tajemnicza więź ze słowem:

i gdy mówię — słowo w słowo wschodzi słońce
(*Znowu na rodzinnych polach. W tomie: Póki my żyjemy*)

wzeszło słońce i huknęło słowo świata

i wysławiam, słońce w słowie rozniecam
(*Słońce wschodzące. N*)

W pewnej mierze zestawienie to dyktuje zapewne poecie — nieobca mu i w innych wypadkach — skłonność do paronomazji: wykorzystywania przypadkowych zbieżności brzmieniowych. (Jednak — przypadkowych tylko z punktu widzenia naukowego.) Ale związki te sięgają i głębiej. Warto przypomnieć, że podwójne równanie: Słowo = Istota

¹⁸ *Wielka encyklopedia powszechna PWN, s. v.*

Bytu = Słońce, pojawiało się w poezji Młodej Polski... Przybosiowskiemu

wzeszło słońce i huknęło słowo świata

— odpowiada — z nie tak w końcu odległej przeszłości — Antoni Lange:

Słowo jak słońce. [...]
[.]
Duch niezwalczony dąży wciąż do słońca,
Poznanie słowa — to poznanie Boga!¹⁴

(Związek tych symboli, mający wielorakie źródła religijne i mistyczne, znajdziemy też u Słowackiego: w wywiedzionym z Apokalipsy obrazie Pani Słonecznej, Pani Słowa ze słońcem na głowie — z *Króla-Ducha* (rapsod I, pieśń 1, oktawy 16—17) i z wiersza *Góry się ozłociły...*)

Istnieją tu wszakże i związki mniej mistyczne, bardziej z pewnością zgodne ze świadomymi zamysłami autora. I tak w *Wierszu starorocznym* (W) Przyboś zestawia ze sobą „słowo” i „słońce”, wskazując na ich wspólną cechę: „rozbłysk” — znaczeń i promieni. (Czyni to jednak w sposób nie tak prosty: mianowicie w kontekście, który mówi o marzeniu poety, by słowo „słońce” — słońcem się stało... *Nota bene*, owo spotkanie się słońca z odwiecznym „rajskim” marzeniem poetów nie jest w poezji tej odosobnione.)

Kiedy indziej znów, domagając się:

„Dajcie mi słońce Grecji,
a odmłodzę Homera!”

-- pisze usprawiedliwiająco:

moje słowo
jest światłoczułe i staje się cichsze,
kiedy słońce nie świeci.
(*Wstęp do poetyki. W*)

Przyznać trzeba, że niezwykła jest ta słoneczna żarliwość i trudno ją w tym nawet rozdziałku, poświęconym relacji: słowo — słońce, rozpatrywać w kategoriach językowych. Wyraźniej niż w wielu innych wypadkach sprawdza się tu — ukazana w jednym z poprzednich rozdziałów — zasada zidentyfikowania poezji z istnieniem. Z istnieniem — zdumiewająco związanym i zsynchronizowanym z rytмами życia przyrody, zdumiewająco uwrażliwionym na procesy fotosyntezy. Z rytmami, bo już nawet nie tylko chodzi tu o wiosenne „zmartwychwstania” egzystencjalno-poetyckie. W wierszu *Na szczycie* (w tomie: *Póki my żyjemy*)

¹⁴ A. Lange, *Pieśń o Słowie. Poezje. Cz. 1. Kraków 1895, s. 151, 156.*

występuje — paralelny — motyw współzycia, zaangażowania w rytm: dzień — noc. Poeta, niby jakiś nowoczesny Jozue, zatrzymuje dzień: dokonuje w sobie jego zmartwychwstania. Łączy się, istotnie — jak o tym napisze potem w *Jak możliwy jest liryzm* — przyjmuje komunie słońca:

Słońce jak krew zaszło
za moje oczy
i wschodzi
arteriami, uderzając w struny mowy, w krtań

Tak — z zachwytu nad słońcem, z przeżycia jego zachodu, rodzi się wiersz. Tak ze słońca — powstaje ta poezja, powstaje słowo.

7

Motyw słońca — w sposób mniej czy bardziej przez poetę akcentowany — wchodzi, już z samej natury rzeczy, w zakres motywu światła. Jak bardzo słońce jest w tej poezji przede wszystkim światłem — świadczy jeden z fragmentów wiersza *Świat się oddala*, tym bardziej dla Przybosia znamienny, że oparty jednocześnie na motywie koła widnokregu:

Dopiero tutaj, we wsi rodzinnej, gdzie
widnokręgami
od świtu do zmierzchu, dokładnie dokoła
obchodzę dzień
śledząc światła obieg

Światło. Jego dominująca w aktualnej poezji Przybosia rola, skądinąd: wynik wrodzonych skłonności, które poeta próbuje wyjaśniać w utworach o charakterze autopschoanalizy — daje się przecież także rozpatrywać jako — nieunikniona niemal — konsekwencja paru innych podstawowych zasad i mechanizmów tej poezji.

Wiodą ku światłu zarówno jej wizualność jak jej kinetyczność, zarówno jej ideał stałego od-poczynania na nowo jak jej tęsknota do zespolenia się ze Wszystkim, zarówno jej eksplozywność jak jej optymizm.

Wizualność. Ten poeta, który dążył zawsze — wbrew swemu Bratu w Awangardzie — do wizji poetyckiej sprawdzalnej wyobraźnią wzrokową, nie sprzecznej z nią, poeta, który napisał: „Przywróć mi wzrok nad światem”, zgłębia — jak żaden chyba ze współczesnych mu ludzi pióra — teorię widzenia i nie może mu być obca pierwsza litera alfabetu tej teorii: fakt, że widzenie jest odbieraniem światła.

Z drugiej strony: ten poeta ruchu i szybkości nie może przecież pozostać obojętny na wymowę liczby 300 000 km/sek., jaką wyraża się —

nieprzekraczalna w zasadzie — szybkość światła. Nie może też zapominać, że światło jest „początkiem” barw i — symbolem pierwotnej i ostatecznej Jedni. Że zaś wiąże się ono z eksplozją, a jednocześnie — kojarzy z optymistycznym światopoglądem — o tym już nikogo przekonywać nie trzeba.

Wszechstronne prze-świetlenie poezji Przybosia dotyczy całego jej świata — począwszy już od mieszkań... Wielokrotnie w poezji tej powraca — nie bez związku, jak wiemy, z poglądami Strzemińskiego — wizja przyszłej architektury: szklanej, powietrznej i podniebnej, przenikniętej światłem i słońcem. Jej to właśnie zawdzięcza swój tytuł tom *Rzut pionowy* (1952):

miotalem promieniami rzut
pionowy
elewacji marzenia o domach ze światła
(wiersz tytułowy)

W tymże tomie czytamy:

Ach, my mieszkać będziemy w naddomach, w powietrzach,
na miarę widnokręgu wzniesionych ze słońca —
(*Na wczasach*)

Futurolog bywa tu zaś czasem i — rewolucyjnym — demiurgiem, kreuującym nowy świat poprzez zniszczenie starego:

Mam tę siłę widzenia, że obracam w ruinę
dawną przestrzeń i stawiam przyszłą:
z barw dobieranych do tęczęwek oczu
w świetle mieszkalnym nad Wisłą
(*Projekt wiosenny* 58. P)

Ale świetlna wizja przyszłościowa miewa tu także i inny zakres, i inny sens. To — w wierszu *Wierzchołek Imperium* (K) — myśl o „Wielkim Błysku” (gdyby elektronowy robot pomylił obliczenie) i katastroficzna ironia:

kończy się *homo rapax*,
zaczyna *lucifer homo*

Nie „Wielki Błysk” dominuje jednak w rozmyślaniach poety nad przyszłością i „*lucifer homo*” mógłby się w nich pojawić bez ironii, tak jak pojawia się — w tymże wierszu — „*meganthropos*, wielki człowiek”, ten, który

wyświetli mnie z mroków przeszłości.

Przyszłość to jednak w tej poezji przede wszystkim — przyszłość sztuki. Wiemy już, jak ją sobie poeta wyobraża: jako ogarnięcie przez

sztukę całości życia, jako uniwersum piękna, w którym sztuki poszczególne roztopią się, znikną. I tu — znów — przykład Przybosiowskiej alchemii słowa: przedziwny neologizm, w niespodziewany sposób zbliżający ze sobą świat i światło. Nagłe — jakkolwiek zatrącające o tzw. fałszywą etymologię — poszerzenie przyszłej domeny *hominis luciferi*:

W komunizmie — dalej: w anarchizmie, śpiewać będziemy nie śpiew, lecz jak śpiew radośnie i łatwo — robić świat, świecić?

(Świecić)

(Że poeta uwzględni obydwie znaczenia tego słowa, i to — na zasadzie neologizmu¹⁵ — łączące je ze światem, i to łączące je ze światłem — świadczy następujący fragment *Zapisków bez daty*:

Po polsku można by owo *Welt weltet* powiedzieć nie uciekając się do sztucznego światowieje, bo mamy od wieków czasownik o tym samym źródłosłowie: Świat świeci. Pamiętając, że światło czy szerzej: fale elektromagnetyczne, nie są czymś, co trwa, lecz biegnie¹⁶.)

8

Pamiętamy, jak — w obrębie pierwszego modelu — poczucie nadmiaru prowadziło: z jednej strony ku swoistemu pośpiechowi istnienia, samoprzyspieszeniu, prześciganiu własnego czasu, z drugiej — ku zasadzie istnienia eksplozywnego. Teraz — w procesach tych główną rolę obejmuje światło.

Poeta, zafascynowany jego szybkością i jego wybuchowymi właściwościami („Światło — góry wysadziło w powietrze” (*Przemienienie. N*)) — pragnie jak gdyby upodobnić się z nim czy podporządkować je sobie. Bo

schwytać promień — to pojąć znaczenie: to tworzyć,
to nadażyć temu, co mija,
być rówieśnym jutrzence i nie starszym od zorzy!

¹⁵ Neologizmu jak najbardziej jednak zgodnego z duchem i „świadomością” języka. Warto zwrócić uwagę, że w kilku językach słowiańskich, m. in. w staro-cerkiewno-słowiańskim, jedno słowo oznacza bądź oznaczało „świat” i „światło”. A. Brückner w swoim *Słowniku etymologicznym języka polskiego* (Warszawa 1927, s. v.) pisze wprost: „świat’ pierwotnie znaczył tylko ‘światło’”, jakkolwiek potem dodaje: „u nas, jak i u Czechów, znaczy *świat* (już od *Bogurodzicy*) tylko ‘uniwersum’, ‘świat ziemski’, wobec ‘nieba’ i ‘tamtego świata’”. Że poczucie tego związku długo było w polszczyźnie żywe, wydaje się świadczyć Linde, przytaczając s. v. „Świat” następujący cytat: „Świat od światła nazwany” (cytat ten pochodzi z *Lotu gołębiczy* P. Gualtera w tłumaczeniu ks. J. K. Darowskiego (Kalisz 1656)).

¹⁶ J. Przyboś, *Świat nie jest...* W: *Zapiski bez daty*. „Miesięcznik Literacki” 1969, nr 2.

Iść, iść dalej, przejść poza,
nie minąć, lecz prześcignąć siebie,
być, być więcej o wszystkich
(Człowiek bez granic. N)

Ileż typowych dla Przybosia mechanizmów wyobraźni i poetyckich postulatów wiąże się w tym wierszu ze światłem.

Wypada tu przede wszystkim przypomnieć o tym, na co w związku z szybkością światła zwracaliśmy uwagę, pisząc o kołach czasu. „Schwytać promień” — to zwyciężyć czas, jeśli nie w sposób umożliwiający „spotkanie samego siebie” (model Gödla), to w sposób, który można już sobie wyobrazić w przyszłości kosmonautyki. Statki kosmiczne o fotonowym napędzie, do których stworzenia dąży współczesna fizyka, rozwijałyby szybkość zbliżoną do prędkości światła. Znaczy to zaś, jak wiadomo, że ich pasażerowie przeżywaliby czas o wiele wolniej niż w życiu normalnym, *ergo*: „prześcignęliby” czas ziemski, czas, który „należy” im się na ziemi.

Jest coś z tego świetlno-czasowego skoku — podobieństwo nie tyle tematu, ile struktury — w tym fragmencie poematu *Wierzchołek Imperium* (K):

Ja patrząc tutaj widzę naprzód o wiek:
nasłuchując muzyki przyszłości,
stroję strunę ze światła, kiedy na jej linii
stężonej do granic widzenia i słuchu
pierwszy pojazd o ścianach z powietrza zadźwięczy
i megantropos, wielki człowiek
powie o nas: „Inni”.
On wyświetli mnie z mroków przeszłości — na moście
przebrzmiałym i bez ruchu,
na którym ja — już jako cień swój — stoję,
stałem.

Związek światła z czasem stale w tej poezji powraca. Może zaś najwyraźniej manifestuje się w *Wierszu starorocznym* (W):

jak nadać zdaniu prędkość zbliżoną do światła,
jak czas zwyciężać?

„Jak nadać zdaniu”... Owo upodobnienie czy podporządkowanie sobie, posięście światła — dokonuje się bowiem w tych wierszach zarówno na planie wyobraźni przestrzenno-czasowej jak na planie problematyki autotematycznej. Dotyczy zarówno „ja” lirycznego, jak — poezji, słowa. Obydwa te plany są zresztą najczęściej — jak zwykle u Przybosia — dwoma aspektami sprawy jednej i tej samej: poezjo-bytu.

Prze-świecenie Przybosiego słowo-istnienia, zasada: „słowo objaśnione przez światło, / światło wmówione w słowo” (*Wstęp do poetyki*).

W), zasada, do której wstępem było „przekroczenie w języku polskim bariery dźwięku” (wiersz tytułowy tomu *Więcej o manifest*), a które pozwala na nazwanie własnego pióra „narzędziem ze światła” — rodzi się z poczucia nadmiaru, z żądania:

więcej, silniej, goręcej,
 prędej! Więcej, a więc:
 ze zjawisk — błyskawicy, z rzeczy — spłomienienia,
 ze dźwięków — pękającego w ogniu szkła,
 więc:
 przyśpieszenia światła? czyli
 poezji samej w sobie?
 (*Świat się oddala. P*)

A prowadzi — ku istnieniu eksplozywnemu.

9

Razem z tym cytatem powracamy do problemu świetlnej ambiwalencji. Mówi o nim także — jak pamiętamy — wiersz *Siostra* (W): raz jeszcze nawiązujący do płomienistej psychogenezy tej poezji. Kończy się on słowami:

Wmówiłem świat — nie po to, by wzruszyć.
 Zniszczyć — ocalić?

Nic to w poezji Przybosa nowego. Oboczność: pozytywista — katastrofista, konstruktor — destruktor, zarysowała się przecież już w pierwszych jej tomikach. Ambiwalencja światła — również. Pamiętamy też o słowach:

Świat się spełni od razu, w błysku!

Teraz motyw ten — w dialogu z wizją domów ze światła... — zyskuje znów na sile, częściej niż poprzednio przybierając wymiary astronomiczne czy metafizyczne, częściej też niż poprzednio angażując bezpośrednio „ja” liryczne tej poezji. Na porządku dziennym są tu takie obrazy, jak:

najjaśniejsze, ostre słońce — lub
 wybuch
 wysokościowy
 (*Wiosna 59. P*)

Nie ma mocy z granitu, której nie podważy
 [.]
 rozpędzona nikłość promienia.
 Nie ma ziemi, jest tylko
 wyrzutnia do zewnątrz otwieralnych świata
 (*Widzenie katedry w Chartres. P*)

Lecz gdzie jest jej (myśli-rzeczy) wewnątrz?
 We wszczętym jej wybuchu, spalającym nas?
 (Rzecz poetycka. W)

Oczywiście, na wzmoczenie się i spotęgowanie Przybosiowskiego eksplozywizmu musiały oddziaływać dwa centralne wydarzenia naszej współczesności, wydarzenia, które, wywodząc się z rozwoju nauk ścisłych i techniki, w stopniu wyjątkowo tylko w dziejach spotykanym wpłynęły na los i wyobraźnię całej ludzkości. Mowa o odkryciach fizyki nuklearnej¹⁷ i związanej z nimi bombie atomowej — z jednej strony, o lotach kosmicznych — z drugiej. Kilkakrotnie poeta na wydarzenia te powołuje się wprost: porównuje słońce do bomby wodorowej (*Reszta świata*. Z), ukazuje wizję „Wielkiego Błysku”, operuje słownictwem typu „wyrzutnia”, „rakieta”, „satelita”. I tu znów mamy więc do czynienia z ambiwalencją: z wybuchem „złym” i „dobrym”, z groźbą totalnego zniszczenia i z nadzieją na niezwykle, wiodący ku megantropizmowi, rozwój ludzkości.

W — wywodzącej się z ognia, dążącej ku światłu — wyobraźni poety rozpiętość między tymi dwoma, traktowanymi tu reprezentatywnie, wybuchami: wybuchem-zniszczeniem i wybuchem-wzlotem — nie jest jednak aż tak wielka jak w wyobraźniach ukształtowanych inaczej. Sam wybuch, samo rozładowanie energii, sama jej przemiana w światło — jak zwykle — bardziej poetę fascynują niż właściwy sens takiego czy innego wybuchu.

Pomijając — omówioną już — sprawę psychogenezy, zwróćmy uwagę na inne momenty, które rzucają światło na ową filoeksplozywność Przybosia.

I tak — po pierwsze — wybuch-zniszczenie poprzedzałby w tym kolistym, „powrotnym”, wiecznie od-poczynającym się świecie — nowy początek, nową kreację, podobnie jak np. w przywoływanym już w poprzednich rozdziałach cyklicznym wszechświecie stoików. Zniszczenie w tej poezji jest tyleż katastrofą co odrodzeniem.

Po drugie — wizja wybuchającego świata może tu jeszcze znaczyć co innego lub — powiedzmy ostrożniej — może być zestawiana z czym innym niż zniszczenie czy zniszczenie-odrodzenie. Mianowicie: z takimi modelami wszechświata, jak model de Sittera, w którym istnieje ruch bez materii, „eksplozyjny” model Gamowa czy — zwłaszcza — model Lemaître’a, nazywany przez samego autora „teorią fajerwerku”. Jest to

¹⁷ Pewną rolę musiało tu też odegrać zainteresowanie laserem (kwantowym wzmacniaczem promieniowania, mówiąc, mniej więcej, fachowo...). Pierwsze zdanie z zamieszczonego powyżej cytatu z *Widzenia katedry w Chartres* — wskazuje na to dość wyraźnie.

teoria — by tak rzec — „wybucho-genezy”, teoria „pierwotnego atomu”, która przedstawia obecny wszechświat jako rezultat radioaktywnego rozpadu atomu, która śledzi „pozostałości” tego pra-wydarzenia w takich zjawiskach, jak rozpadanie się uranu, która — wreszcie — implikuje dalsze rozszerzanie się kosmosu.

Z drugiej strony — ów „rozbłysk”, który pojawia się teraz obok dawnego Przybosiowskiego „rozruchu” (w *Wierzchołku Imperium* istnieje fragment, w którym słowa te — w odpowiedniej kolejności — spotykają się ze sobą) stanowi jednocześnie centrum tego, co można nazwać ekstatyczną eschatologią osobistą.

Jest to myśl o śmierci jako o ostatnim, szczytowym wyładowaniu energii, jako o przemianie w światło czy jako o prześcignięciu (wbrew Einsteinowi...) światła, wreszcie — jako o ocaleniu w świetle. Myśl — obecna od samego początku w tej poezji, tu jednak — spotęgowana, zróżnicowana, podkreślana ze szczególną siłą.

Przemienionym ciałem
minę ziemię, by przyspieszyć wschód słońca.

(*Przemienienie. N*)

ażebyś nie mieszkając, światotwórczo ubiegł,
ginąc,
światło.

(*Pieśń świętojańska. P*)

Zamówiłem na ziemi stos dla siebie u słońca.
Mowo, niesłowną jasność
ocal.

(*Napis. Z*)

zniknę,
by ocaleć we świetle jak w bursztynie owad

(*Przemienienie. N*)

(Jak gdyby podjęciem tej myśli są owe słowa o „wyświetleniu z mroków przeszłości” z poematu *Wierzchołek Imperium...*)

10

W wierszu *Świat się oddala* Przyboś napisał:

przyspieszanie światła? czyli
poezji samej w sobie?

Tę identyfikację światła i tego, co jest istotą poezji, można rozumieć różnorako. Powiedzmy, na zasadzie dwu równań: poezja (to, co w niej istotne) = widzenie, widzenie = światło. Przy czym, rzecz jasna, pierwsze z nich nie dla każdej poezji zachowuje swą ważność, dla poezji Przybosa wszelako — tak.

Można jednak sprawę tę potraktować inaczej, szerzej.

Poezja — wiemy już o tym dobrze — jest dla Przybosia pseudoniemem istnienia. Nie zawsze tylko własnego, jednostkowego. A poezja „sama w sobie”?

Zbliźmy się teraz do problemu, o który tu chodzi, od innej strony.

Już w wierszu *Na szczycie* (w tomie: *Póki my żyjemy*) Przyboś pisał:

Już tylko tchem — tętnem rozpędzonym do szału
równać się światłu

Podobną sytuację duchową zanotował w kilka lat potem:

i jestem — jestem nadmiernie, równam się ze światem! —
(*Kamyk z wysokich gór*. W tomie: *Najmniej słów*)

Te same sformułowania nasuwają się poecie, czy chodzi o świat, czy o światło. Obydwa słowa pojawiają się — niemal wymiennie — gdy chodzi o ekstatyczne przeżycie metafizyczne.

Gdzie indziej, w *Świetle w katedrze* (P), czytamy:

Być wszystkim światłem we wzniesionym niczym,
być...

Gdzie indziej, w *Rzeczy poetyckiej* (W):

Z wiosny doraźnej,
wabiącej światłem na zawsze tak bliskim,
bliższym, najbliższym, że już wiekuistym...

Przypomnijmy teraz i ową niezwykłą homonimizację wiążącą „świat” ze „świeceniem”, i sakralizację słońca, źródła światła, i — wreszcie — przepojenie tej poezji światłem, tak wszechstronnie, że ewokowany przez nią świat wydaje się — jak na płótnach impresjonistów — pozbawiony stałości, masywności, ciężaru, wydaje się ze światła zbudowany. Ku czemu wszystko to prowadzi?

W zebranych tu dotychczas materiale dowodowym znaleźć można niejedną wskazówkę przemawiającą za istnieniem w tej poezji reliktyw mistyczno-religijnego pojmowania światła (światło „wiekuiste”, światło ocalające, światło spokrewnione ze Słońcem¹⁸). Ale — w większym jeszcze stopniu — materiał ten wskazuje na koncepcję z tamtym pojmowaniem niesprzeczną, lecz — z jednej strony — bardziej uniwersalną,

¹⁸ Znana jest powszechnie rola światła w dziejach religii, przeżycia religijnego, przeżycia mistycznego. Byłoby rzeczą ogromnie interesującą dokładniej zbadać Przybosiowskie iluminacje, typu np.: „Być wszystkim światłem na wzniesionym niczym” — na całym tym, trudnym do ogarnięcia tle. Jako punkt wyjścia mogłaby tu posłużyć rozprawa M. Eliadego *Expériences de la lumière mystique* (w: *Méphistophélès et l'Androgyne*. Paris 1962), pominięta, niestety, w polskim wyborze jego pism.

z drugiej — bardziej „świecką”. Koncepcja ta to swoista metafizyka światła, przyznanie mu godności zasady świata, zasady bytu. „Świat-światło” — pisze Przyboś o poezji Słowackiego¹⁹. „Świat-światło” — można napisać o poezji Przybosia.

Koncepcja ta wiąże się — oczywiście — z kultem słońca: dawcy życia na ziemi. Ale wiąże się także ze zdobyczami współczesnej fizyki, z jednej strony — wyjaśniającej genezę słonecznego światła tymi samymi procesami (reakcjami termojądrowymi), które potencjalnie zawiera w sobie materia pierwiastków ziemskich (w wierszu *Nieobecność* (P) Przyboś dokonuje tego zestawienia, pisze:

Podłóż pod głowę rozszczepialny kamień
daleko, nisko, tam pod nieboskłonem,
słońce. Jasne jak rozpad ciał [...])

z drugiej strony — ukazującej podobieństwo w budowie (korpuskularno-falowej) między materią a światłem. A przede wszystkim — pouczającej o ogromnej roli, jaką fotony (kwanty światła) odgrywają w budowie materii, w mikroświecie. Nie bez znaczenia jest tu też — być może — fakt, że foton jest jednocześnie cząstką i antycząstką — i w ten sposób realizuje zasadę *coincidentia oppositorum*...

Koncepcja ta ma jednak — jak wiadomo — także i rozległą tradycję filozoficzną. Tu — znów — jedynie w trybie napomknien zarysować można tło antecedencyjno-porównawcze. Renesansowa filozofia przyrody, Benawentura, Augustyn, Plotyn, stoicy, wreszcie — cofając się najdalej — Heraklit.

I tak — pamiętając o różnicach — nie bez pożytku zestawień jednak można „świecać świat” Przybosia z metafizyką Patriziego:

Pierwszym zmysłem jest wzrok: przedmiotem wzroku jest światło, pierwszym fundamentem świata, światło, ciało bezcielesne, forma i materia, *ille primaeuus fluor*, który wypływając z Boga (*pater luminum*) utożsamia się z przeszczerzenia, przenika ją, nieskończone jak ona, nieskończone jak świat²⁰.

Na czym innym polegają zbieżności z metafizyką stoików. Obok — stale tu przewijającej się — sprawy podobieństwa świetlisto-płomiennej eschatologii Przybosia ze stoickim periodycznym „pożarem świata” zwraca przede wszystkim na siebie uwagę podobna tu i tam wyższość metafizycznej rangi: Przybosioskiego światła i stoickiej powietrzno-ognistej pneumy — elementów stanowiących czynny pierwiastek świata.

U Heraklita — zasada świata jest ogniem, nie światłem. Ale na jej

¹⁹ J. Przyboś, *Ja świat*. W: *Sens poetycki*, s. 80.

²⁰ E. Garin, *Filozofia Odrodzenia we Włoszech*. Przełożył z języka włoskiego K. Żaboklicki. Warszawa 1969, s. 264.

właśnie tle najpełniej wyjaśnia się to, co można nazwać aprobatywnym stosunkiem poety do eksplozji, destrukcji, zniszczenia przez ogień. W metafizyce tej bowiem, paradoksalnie — rozwój świata dokonuje się poprzez takie czynniki, które — traktując rzecz zdroworozsądkowo — mogłyby go jedynie zniszczyć. I jest to, dodajmy, metafizyka w pewnym sensie potwierdzana przez współczesną fizykę. „Heraklit miał rację: pożar Wszechświata trwa. Żyjemy w czasach wielkiego wybuchu” — napisał jeden z najwybitniejszych współczesnych astronomów²¹. „Świat — samopożar” — czytamy w wierszu *Początek* (P).

Ale Heraklit jest poezji tej bliski także pod innymi względami.

11

Jest jej bliski — przez swój wariabilizm. W metafizyce Heraklita nie ogień jest najważniejszy, najważniejsza jest zasada zmienności, którą ogień wyraża i której jest motorem czy raczej nosicielem. Zasada zmienności, która wiedzie wprost do zaprzeczenia bytu, w sensie: bytu nie ma, jest tylko stawanie się — jak to formułuje Władysław Tatarkiewicz²². Inaczej mówiąc: „Świat nie jest; świat się wiecznie zaczyna”.

Zbieżności z metafizyką Heraklita są — w tym zwłaszcza okresie, w obrębie tego modelu poezji Przybosia — liczne i ważne. Pozwalają z innej niż dotychczas strony spojrzeć i na zasadę wiecznego od-poczynania (jako motto do poezji Przybosia mogłyby służyć słowa Heraklita: „Słońce każdego dnia jest nowe”), i na myśl o jedności wszechrzeczy (Przybosiowskie „Wszystko jedno” — z tomu *Na znak* — pozwala zacytować nie tylko *Upaniszady*, także Heraklita: „z wszystkiego jedno i z jednego wszystko”), i na dialektykę: byt — niebyt. Gdy czytamy u Przybosia paradoksy metafizyczne: „świat nie-i-jest”, „Świat [...] / Ani nie istnieje, ani nie istnieje?” (*Mostar*. K) — przypominają się słowa Heraklita: „Do tej samej rzeki wstępujemy i nie wstępujemy, jesteśmy i nie jesteśmy”²³. Jesteśmy i nie jesteśmy.

Ze zbieżności tych sam poeta zdaje sobie świetnie sprawę. W wierszu *Krakowski targ* (Z), stanowiącym żartobliwą poetycką polemikę z Tadeuszem Różewiczem, pisze:

ja z Heraklitem (ty z Parmenidesem)
[.]
skrobiej tobie marchewkę: zyg! zyg! PANTA REI!

²¹ F. Hoyle w r. 1966. Cyt. za: M. Iłowiecki, *Nasz wiek XX*. Warszawa 1969, s. 21.

²² W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*. T. 1. Warszawa 1958, s. 33.

²³ Heraklita cyt. za: *Filozofia starożytna Grecji i Rzymu*. Teksty wybrał i wstępem poprzedził J. Legowicz. Warszawa 1968, s. 77—82.

Oczywiście jednak — sprawa jest nierównie szersza. Istotny jest tu nie tyle patronat Heraklita, ile fakt opowiedzenia się poezji Przybosia — czy pełnego, czy bez reszty, o tym jeszcze będzie mowa w dalszych rozdziałach — za jedną ze stron w wielkim sporze filozoficznym ciągnącym się przez wieki: sporze między Stałością a Zmiennością, Stabilnością a Ruchem, Rzeczą a Działaniem się, substancjalizmem a aktywizmem. I tu — w ramach swojej epoki — znajduje się po tej stronie, co Bergson²⁴, Brzozowski, Leśmian²⁵, Whitehead²⁶, Cassirer, egzystencjaliści. I — nowoczesna fizyka, dynamiczna, wysuwająca energię przed materię, obalająca wiarę w gęstość, w lity charakter materii, „dematerializująca” ją i „dziurawiąca”, fizyka, która bada działania, nie — substancje.

W zasadzie — po stronie tej Przyboś opowiedział się od samego początku: jako poeta ruchu, energii, szybkości, światła. Drugi model przyniósł tu jednak znaczne zmiany; dokonało się w nim dalsze — i stale postępujące — przesunięcie od substancjalizmu do aktywizmu. Manifestuje się ono nie tylko poprzez wypowiedzi wprost i nie tylko poprzez wzrost roli światła, o którym poeta pisze: „Światło czy, szerzej: fale elektromagnetyczne, nie są czymś, co trwa, lecz biegnie”²⁷. Manifestuje się ono także: poprzez przekształcenia wyobraźniowego tworzywa, w którym coraz mniejszą rolę odgrywa to, co stałe, coraz większą — to, co lotne; poprzez wymianę koła przestrzeni, będącego najczęściej kołem horyzontu — na koło czasu; poprzez przesunięcie od opisowości ku refleksyjności, od rzeczy ku myśli, ku abstrakcji; poprzez poetykę i język poetycki wreszcie.

²⁴ To — także — temat do osobnego studium. „Nie ma rzeczy, są tylko czyny”, „światy tryskają jak race z olbrzymiego fajerwerku”, „W rzeczywistości życie jest ruchem, materialność jest ruchem odwrotnym”, „Rozmach życia [...] polega ogółem na wymaganii twórczości”, „Życie w rzeczywistości jest rodzaju psychologicznego, a do istoty psychiczności należy ogarnianie zmieszanej wielości przenikających się nawzajem członów” (H. Bergson, *Ewolucja twórcza*. Tłumaczył F. Znaniecki. Warszawa 1957, s. 220—227) — są to wszystkie zdania, które mogłyby się znaleźć w *Linii i gwarze czy Zapiskach bez daty*. W tym, co u Przybosia „optymistyczne” w ujmowaniu nicości, dają się także dostrzec podobieństwa z rozdziałem *Istnienie i nicość z Ewolucji twórczej*. Nie bez pożytku można też zestawiać Przybosiowskie operacje czasowe, zwłaszcza motyw zespolenia się z Zawsze — z Bergsonowskim trwaniem. Oczywiście, pamiętać trzeba, że w latach młodości poety filozofia Bergsona była w powietrzu i że Przyboś należy do drugiej już generacji pisarzy inspirowanych przez tego wielkiego animatora.

²⁵ Z tego właśnie punktu widzenia przeanalizowała ostatnio poezję Leśmiana, ukazując ją w nowym świetle, M. Podraza-Kwiatkowska (*Gdzie umieścić Leśmiana. Próba lokalizacji historycznoliterackiej*. W: *Młodopolskie harmonie i dysonanse*. Warszawa 1969).

²⁶ Na zbieżności poezji Przybosia z filozofią Whiteheada wskazuje też H. Zavorska w szkicu *Poeta, czyli nowe doznawanie świata* („Odra” 1969, nr 7/8).

²⁷ Przyboś, *Świat nie jest...*

Mimo bowiem marzenia o słowie, co rzeczą się stało — w obrębie drugiego modelu coraz wyraźniejsze staje się marzenie w pewnym sensie przeciwstawne: by słowo zdarzeniem się stało. W *Panta Rhei* Przyboś pisze:

Stworzyć by język wyrażający działanie się, a nie przedmioty, które coś robią lub czemuś podlegają! W nauce dla wyrażenia tych niewidzialnych i niewyobrażalnych (?) procesów używa się metafor: fale elektromagnetyczne, strumień elektronów, pole jednolite — toż to słowa wzięte z języka postrzegalnego. Kto pokusi się o taki język, kto tak zmiążdży słowa, żeby się stały nie odbiciem przedmiotów, ale równoważnym odpowiednikiem działania się, przebiegu, zjawiania się i znikania?²⁸

Istnieją w dalszym toku tego tekstu postulaty, projekty, marzenia, których Przyboś w praktyce nie spełnia. Marzenia o języku alogicznym, wyzwolonym od przymusów gramatyki, o „bełkocie” z komentarzem... Ale przecież — w kierunku „języka wyrażającego działanie się” — acz nie tak ekstremistycznego — poeta zdecydowanie podąża. Zmusza go zresztą do tego jego filozofia, jego wyobraźnia.

Paradoksalnie: owe tendencje „aktywistyczne” czy „procesualne” Przybosiowskiego stylu z lat sześćdziesiątych — częściowo kontynuują, częściowo łączą się z „gawędziarstwem”, którego powstanie śledziliśmy w jednym z poprzednich rozdziałów, a także — co już mniej szokujące — wiążą się z nurtem „eseizacji”. W efekcie — otrzymujemy styl miejscami mocno zawikłany i niejasny, o poplątanych tasiemcowatych zdaniach, luźno powiązanych wewnętrznie, pełnych nawiasów, wtrąceń, uzupełnień, autopoprawek, styl operujący często trybem pytającym, a także przypuszczającym: styl — powiedzmy sobie szczerze — brzydki, ale — właśnie — starający się ze znaczną wiernością oddać działanie się myśli, jej powstawanie, jej rozwój, jej dialektyczne przemiany. Przeczytajmy pod tym kątem widzenia takie wiersze, jak *Wiosna 1961*, *Wiersz staroroczny* czy tytułowy utwór tomu *Więcej o manifest* (wszystkie one z tego tomu pochodzą) — rzeczy zbyt długie, by je tutaj cytować. Jeden tylko przykład:

Lecz gdzie jest jej (myśli — rzeczy) wnętrze?
 We wszczętym jej wybuchu, spalającym nas?
 W tworzącej ręce?
 Albo raczej:
 między zewnątrz a początkiem
 wciąż wytwarzanego przez człowieka jego człowieczeństwa?
 Lecz ja...
 — nie! —
 lecz ty mi we mnie przeczysz.
 (Rzecz poetycka. W)

²⁸ J. Przyboś, *Panta Rhei*. W: *Zapiski bez daty*.

Od-rzeczowieniu i u-procesowieniu poezji służy tu także — czy: daje się sfunkcjonalizować — wewnętrzne rozbicie „ja” lirycznego, widoczne właśnie w zacytowanym przykładzie. W pewnym bowiem sensie zanika tu realna podstawa poetyckiej wypowiedzi: wypowiedź ta staje się procesem dziejącym się między dwoma biegunami, z których żaden nie daje się jednoznacznie przypisać realnie wyobraźalnej osobie.

Zarysowuje się w tym stylu nawet i próba realizacji słów o „zjawianiu się i znikaniu”, słów także zainspirowanych współczesną fizyką („W świecie kwantowym cząstki nieustannie zjawiają się i znikają” — pisze znany popularyzator²⁹): w owych wahaniach się, autopoprawkach, samozaprzeczeniach:

Lecz ja...
— nie! —
lecz ty mi we mnie przeczysz.

Jeśli zaś w wierszach tych mamy do czynienia z dzianiem się — myśli, śmielszy, bo sięgający bardziej „na zewnątrz”, jest pod tym względem *Początek* z tomu *Próba całości*. Sam już fakt wysunięcia w tym wierszu na plan pierwszy formy bezosobowej („zaczęło się”, „stoczyło się”) przesuwając tu punkt ciężkości z podmiotu na orzeczenie, ze sprawcy działania na działanie, z substancji — na akt. Poeta informuje nas dokładnie o tym, co się dzieje. Nie bardzo natomiast wiemy — z czym. To zaś, co się dzieje, jest — jak pamiętamy — stałym, po torze kolistym rozwijającym się ruchem, ciągłą zmianą miejsca i sytuacji. Ruch, zmienność — podkreślone są tu przy tym przez wprowadzenie odpowiedniego ukształtowania w relację: składnia — wersyfikacja. Niezwykła długość zdań snujących się poprzez — zróżnicowane w swych rozmiarach — wersy, skłonność do swoistych *enjambements*, kontynuacyjny charakter zdań „nowych”, wprowadzanych przy pomocy spójników — wszystko to sprawia, że wiersz rozwija się przed czytelnikiem przede wszystkim jako akcja, jako proces.

Najważniejsza akcja, najważniejszy proces. Bo przecież z tego właśnie wiersza pochodzą słowa:

Było pełnią, dobiegającym do początku końcem
Porywającym ustawicznie do współbiegu.

12

Rozpoczęliśmy analizę roli światła w tej poezji z pozycji — by tak rzec — minimalistycznych: widząc w nim „pomocnicze” źródło energii. W trakcie analizy — rola jego rosła: aż po metafizyczną zasadę świata.

²⁹ B. Hoffmann, *Niezwykła historia kwantów*. Przełożył z angielskiego J. Szymelman. Warszawa 1965, s. 271.

Ta kolejność, ten tok myśli — wydają się najwłaściwsze. Światło — jest u końca wszystkich głównych mechanizmów tej wyobraźni, wszystkich głównych tematów Przybosiowskiego dzieła. Spełnia tęsknotę za Wszystkim, realizuje futurologiczną wizję świata, kieruje torem koła przestrzeni i koła czasu, wyznacza granicę szybkości. Jest katastrofą i odrodzeniem, Apokalipsą i Genesiz. Poprzez światło najpełniej wyraża się i Przyboś — utajony mistyk (a wiemy, że w ostatnich czasach motyw wspomnień o przeżyciach mistycznych coraz częściej pojawia się w *Zapiskach bez daty*), i Przyboś-metafizyk, pytający o istotę Bytu, i Przyboś-entuzjasta nowoczesnej nauki, śledzący jej rozwój z zapalem pozytywisty.

I — nade wszystko — Przyboś-poeta, który „światło wmawia w słowo”.

Maj 1970